strona 1

Okazowy

Nr. 1
GDYNIA
28. 1. 1934

30 Gr.

LATARNIA MORSKA

„PRZEZ MORZE DO MOCARSTWA"

TYGODNIK ILUSTROWANY POŚWIĘCONY POLSCE NAD MORZEM

Polska polityka morska

„...Własny, niezależny dostęp do morza stał się jednym z głównych czynników, gwarantujących naszą niezależność gospodarczą i polityczną".

Prezydent Ignacy Mościcki.

Polityka morska, to zaprawdę nowy i trudny problem dla przeciętnego obywatela Rzeczypospolitej, tembardziej, iż przez wiele wieków, za czasów dawnej Polski, doniosłość aktywnej polityki morskiej była docenianą jedynie przez jednostki wybitniejsze, zdające sobie sprawę, że „trzymanie się morza" jest kamieniem węgielnym niezawisłości politycznej. O słuszności tych twierdzeń przekonała się dawna Polska z chwilą odebrania jej niepodległości, a ową bolesną naukę pozostawiła nam w spadku, jako wieczną i najcenniejszą przestrogę.

Obecne Państwo Polskie od samego początku rozumiało znaczenie dostępu do morza, lecz dopiero od roku 1926 zabrało się gorliwie do pozytywnej pracy na wybrzeżu. I poprzez całą Polskę powiał „Wiatr ku morzu" — wiatr potężny i zbawczy, głoszący światu całemu o niewzruszonej, mocarstwowej woli Państwa Polskiego, które twardo stanęło na brzegu bałtyckim.

Uświadomiliśmy sobie, że cały system naszej rozbudowy ekonomicznej państwa, bez oparcia się o politykę morską, bez użytkowania dróg morskich, bez dobrego portu własnego i polskich okrętów będzie tylko złudzeniem, które z biegiem czasu poda nas w zależność gospodarczą i polityczną naszych najbliższych sąsiadów.

Polska polityka morska to nie sprawa prestiżu albo dumy narodowej — to problem chleba powszedniego, to żywotna kwestja dotycząca każdego mieszkańca Państwa Polskiego.

Bez nieskrępowanego związku ze światem, jaki nam dają: własny port, polskie okręty i brzeg nasz morski, nie moglibyśmy w czasie dla nas najodpowiedniejszym i na warunkach dla nas najlepszych, wywozić nadmiaru własnych produktów, aby za nie otrzymywać z krajów obcych gotówkę i tych towarów, które dla nas są niezbędne. Nasz wywóz i przywóz byłby w rękach państw obcych, któreby nam dyktowały ceny za nasze własne towary, przeznaczone do wywozu, lub za towary do Polski sprowadzane z zagranicy. Mówiąc językiem prostym, obcy rządziliby naszem życiem gospodarczem, bogacąc się pracą polskiego rolnika, robotnika, kupca i przemysłowca.

Przeto kwestja naszej polityki morskiej jest sprawą osobistą każdego obywatela, albowiem dotyczy jego kieszeni i jego żołądka.

Wielkie mocarstwa świata, jak Anglja, Ameryka, Francja, oraz kraje należące do grupy mocarstw mniejszych, posiadają własne kolonje na terenach egzotycznych, gdzie skierowują swoją ekspanzję gospodarczą, rosnąc w siłę stale i systematycznie.

Są to mocarstwa morskie. Kolonje swoje zdobyły i zagospodarowały dzięki celowej polityce morskiej i ruchliwości ich bander na oceanach świata.

Często się słyszy twierdzenie, że tylko te kraje mają największe prawo do prowadzenia intenzywnej polityki morskiej, które posiadają kolonje, albowiem tam koncentruje się nadmiar ich ludności, bogactw i ich ekspanzywnej energji.

Gdybyśmy to zdanie przyjęli za pewnik obowiązujący i nadający pewne przywileje takim państwom, toby się okazało, że Polska ma takie same prawa do prowadzenia wielkiej polityki morskiej, jak wszystkie wielkie mocarstwa i to prawa niezaprzeczone. Jest to fakt nazbyt często pomijany i zapominany.

Nie posiadamy kolonji zamorskich, aczkolwiek słusznie nam się należą, gdyż mamy stały nadmiar ludności i sił pionierskich zdolnych do rozwijania i zagospodarowywania terenów niezaludnionych — ale posiadamy tak olbrzymie wychodźtwo jak mało które z pośród wielkich mocarstw świata.

Na kontynencie amerykańskim posiadamy około pięć miljonów Polaków i Polek, licząc naszych rodaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie i Paranie. To nasze wychodźtwo liczebnie jest silniejsze aniżeli całkowita ludność takich państw suwerennych jak Litwa, Łotwa lub Estonja!

Prawie we wszystkich krajach zamorskich istnieją osiedleńcze gromady polskie, z któremi powinniśmy i musimy utrzymać jaknajżywszą łączność, i nie tylko duchową, jak to było do tego czasu, lecz gospodarczą, o ile możności jaknajszerzej zakreśloną. Nawiązanie handlowych stosunków z grupami wychodźtwa polskiego w poszczególnych krajach jest jednym z naczelnych celów naszej polityki morskiej. Każdy Polak mieszkający za morzem jest materjałem na agenta rozszerzającego handel polski i zbywającego naszą produkcję — lub w ostateczności może być konsumentem wielu towarów wyrabianych w Polsce.

Osiągnięcie tych celów jest możliwe przy należytem i celowem zorganizowaniu dróg naszej ekspanzji. Na szerokich szlakach morskich stawiamy obecnie pierwsze kroki. Wielu rzeczy musimy się jeszcze nauczyć — sporo doświadczyć, aby pewnie stąpać i zdążać do zamierzonego celu.

Drogi morskie są przed nami otwarte dzięki zbudowaniu przez rząd polski wielkiego i nowoczesnego portu. Teraz przychodzi kolej na polskiego kupca i przemysłowca, aby tych nowych dróg prowadzących na cały świat — używali z pożytkiem dla kraju.

Pierwszy rozdział, który zapoczątkował polską politykę morską jest zamknięty — port żyje i pulsuje pełnią pracy. Teraz kolej na rozdział drugi. Trzeba iść w świat i zdobywać rynki zbytu. Oto największe przykazanie idące od Gdyni na całą Polskę.

Znaczenie portu gdyńskiego

O znaczeniu ekonomicznem każdego portu decyduje zawsze ilość, oraz jakość połączeń z innemi portami, jakoteż charakter eksportowanych i importowanych towarów.

Zanalizujmy przeto drogi handlowe i połączenia Gdyni, oraz zastanówmy się nad jakością jej wywozu i przywozu, a wtedy w całej pełni uplastyczni się nam znaczenie tego portu.

Gdynia posiada połączenia morskie ze wszystkiemi krajami północno-europejskiemi, ze Stanami Zjedn. A. P., z Kanadą, z krajami południowo-amerykańskiemi, z Australją, z północną Azją, połączenia śródziemnomorskie i cały szereg pomniejszych.

Do portu gdyńskiego zawijają okręty następujących krajów: Polski, Gdańska, Anglji, Czechosłowacji, Danji, Estonji, Finlandji, Francji, Grecji, Holandji, Kanady, Łotwy, Niemiec, Norwegji, Stanów Zjednocz., Szwecji, Turcji, Włoch, oraz kilku innych. Z krótkiego zestawienia państw, których okręty zawijają do Gdyni, widzimy, że jest ona portem o znaczeniu międzynarodowem — a to jej znaczenie ujawni się jeszcze silniej, gdy dodamy, iż okręty powyżej wymienionych krajów przywożą do Gdyni, lub z Gdyni wywożą towary do następujących kontynentów i krajów świata: Afryka, Belgja, Holandja, Stany Zjednoczone, Francja, Hiszpanja, Jawa, Kolonje Holenderskie, Anglja, Argentyna, Chiny, Danja, Egipt, Indje Brytyjskie, Indje Holenderskie, Indochiny, Mandżurja, Niemcy, Palestyna, Sumatra, Syrja, Turcja, Włochy, Siam, Peru, Algier, Honduras, Jamajka, Portuglja, Rosja, Szwecja, Norwegja, Estonja, Łotwa, Persja, Costa Rica, Guatemala, Hawaje, Meksyk, Nikaragua, Salwador, Venezuela, Cejlon, Kolumbia, Kongo, Kuba, Brazylja, Kanada, Finlandja, Marokko, Paragwaj i cały szereg innych.

Powyższe dane świadczą o kolosalnym zasięgu Gdyni jako portu międzynarodowego.

Ogół przywykł uważać Gdynię za port węglowy tylko, a więc jednotowarowy pod względem handlowym, podczas gdy sprawy te uległy ostatnio zmianie. Gdynia dzisiejsza nie jest takim samym portem, jak im była przed trzema laty — to jest portem eksportu węgla i importu towarów masowych.

Dziś wywozi się i przywozi przez Gdynię towary najrozmaitsze, a więc, przywozimy wytwory pochodzenia roślinnego, nasiona, pestki drzew owocowych, nasiona skisłe, mąkę, kasze, ryż surowy, krochmal, warzywa, chmiel, grzyby suszone, owoce świeże i suszone, konserwy owocowe, orzechy i migdały, kawę, herbatę, kakao, korzenie, żywicę, terpentynę, wiklinę, trawę morską, śledzie, masło, sery, kazeinę, pierze, kości, jelita, muszle, kamienie, glinki, kredę, wapno, cement, azbest, rudę żelazną, piryty, rudę cynkową, smołę, oleje, benzynę, smary, wosk, tłuszcze zwierzęce i roślinne, tytoń, mleko konserwowane, ryby, napoje alkoholowe, wina, drożdże, makuchy, siarkę, przetwory chemiczne, karbid, fosforyty, farby, garbniki, artykuły kosmetyczne, klej, żużle Thomassa, skóry, futra, bawełnę, przędzę, tkaniny, len, konopie, jutę, sizal i inne włókna, kauczuk, korek, papier, szkło,

(Dalszy ciąg na stronie 3-ciej)

Polacy pod słońcem Parany

Na kontynencie amerykańskim mieszka około pięć miljonów Polaków i Polek, a mianowicie: w Paranie, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W szeregu artykułów omówimy sprawy naszego wychodźtwa w tych krajach żyjącego, albowiem może ono być niezmiernie ważnym czynnikiem w rozwoju polskiej ekspanzji morskiej.

Redakcja.

Kurytyka, Parana — grudzień 1933.

Aczkolwiek państwo polskie nie posiada kolonji, któreby były jego terenami osadniczemi i eksploatacyjnemi, to jednakże ma bardzo liczne wychodźtwo, specjalnie na kontynencie amerykańskim, które w rozwoju naszego handlu zamorskiego może odegrać poważną rolę, jeżeli jako czynnik pomocniczy będzie należycie wyzyskane.

Aby sobie zdać sprawę z możliwości naszej eksp. handlowej na te tereny w krajach amerykańskich, gdzie mieszkają Polacy w większej liczbie, trzeba się zastanowić, które kraje mogą być brane w rachubę i jakie nam dać mogą ewentualne możliwości.

Wychodźtwo polskie do Parany rozpoczęło się po upadku powstania. W roku 1868 przypłynęło do tego kraju 316 rodzin z Górnego Śląska i osiedliło się w dzisiejszym stanie Santa Catharina, w pobliżu miasteczka Brusque, lecz tropikalny klimat był dla nich nieznośny. Dziesiątkowała ich febra i węże jadowite, przeto pod wodzą inżyniera Edmunda Saporskiego, górnoślązaka, jednego z najstarszych osadników polskich, wyruszono w okolice zdrowsze, o klimacie znośniejszym.

Po wielu trudach, gromada polska dotarła do stanu Parana, przewędrowawszy około trzysta kilometrów przez kraj dziki, pozbawiony dróg i mostów, zatrzymując się przy wiosce Kurytyba, gdzie założyli własną osadę Pilarzynko (Piljarzinju). Tak pokrótce przedstawiał się początek osadnictwa polskiego w tym kraju.

W następnych latach powstało kilka nowych kolonji polskich w pobliżu Kurytyby. Wychodźcami z kraju ojczystego byli początkowo Polacy z Górnego Śląska, z Poznańskiego i z Prus Zachodnich.

Po zwycięskiej wojnie z Francją, gdy Bismarck rozpoczął prześladowanie ludności polskiej, mieszkającej pod zaborem pruskim, liczba wychodźców w Paranie wzrosła i w roku 1876 wynosiła już kilka tysięcy. W tym samym roku przybyła do Parany pierwsza partja wychodźców z Małopolski. Kolejno przybywały nowe gromady osadników z różnych połaci ziem polskich, i to coraz liczniejsze.

Krótko po upadku cesarstwa brazylijskiego nastał okres tak zwanej „gorączki brazylijskiej", w czasie której setki tysięcy porzuciły ziemię rodzinną i płynęły do Brazylji, zwabione kłamnemi obietnicami. Znaczna część tych osadników zginęła z nędzy i chorób w drodze, reszta osiadła na roli, a część wróciła do kraju ojczystego. W tym to czasie powstały kolonje polskie nad rzeką Iguassu, a mianowicie: Santa Barbara, Cantagello, Rio dos Potos, Agua Branca, St. Matheus i Rio Claro — zaś w pobliżu miasta Rio Negro powstała wielka kolonja polska Itagopolis.

W roku 1895 przybyło do Parany sporo ludności ruskiej z Małopolski Wschodniej, gdzie założyli wielką osadę pod nazwą Prudentopolis.

Obecnie najliczniejsze osady polskie w Brazylji znajdują się w następujących stanach: Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul, aczkolwiek i w głębi Brazylji spotkać można osady polskie, lecz mniej bogate i liczne.

Piękna aleja palmowa w miejscowości Joinville, w stanie Santa Catharina, w Brazylji.

Beautiful Palm alley at Joinville, state of Santa Catharina, Brazil.

Szczególnie w rolnictwie Polacy osiągnęli poważne rezultaty, a samej „hervy mate" (herbaty brazylijskiej) produkują rocznie za kilkadziesiąt miljonów dolarów brazylijskich.

W przemyśle Polacy nie zaszli daleko. Istnieje kilka cegielni i wapienników w Paranie, kilka tartaków, ot i wszystko. Przemysł polski w Paranie czeka jeszcze na swoich pionierów.

W rzemiosłach także nie jest lepiej. Zaczątki coprawda istnieją, ale bardzo słabe. Brak dobrych, przedsiębiorczych fachowców.

Nie lepiej jest w handlu. Istnieją polskie „wendy", to jest sklepy na małą skalę, lecz handel poważny, hurtowny, opanowany jest całkowicie przez Niemców! W tej dziedzinie otwarte jest pole dla polskiego handlu hurtownego i można w tej sprawie zdziałać bardzo dużo, wyzyskując tę okoliczność, że Polacy tutejsi żyją własnem życiem organizacyjnem. W dziedzinie handlu hurtownego brak nie tyle kapitału, ile brak przedsiębiorczości.

Ogół ludności polskiej w Brazylji przedstawia się w cyfrach następująco:

W stanach Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul mieszka około 200,000 ludności polskiej w rozproszeniu około 30,000 ludności. Rusinów z Małopolski Wschodniej około 80,000. Razem ludności pochodzącej z terytorjów państwa polskiego mieszka w Brazylji przeszło 300,000.

Podkreślić trzeba, że wielka ta masa polska jeszcze nie zapomniała o kraju rodzinnym, że żyje i pracuje, czując szczerze i serdecznie po polsku.

Czy Polska z tego wychodźtwa brazylijskiego wyciągnie dla siebie odpowiednie zyski, oraz czy owa masa polska stanie się czynnikiem pomocniczym dla starej ojczyzny, zależne jest od wielu rzeczy, a przedewszystkiem od łączności duchowej i ekonomicznej z krajem macierzystym. Narazie, łączność duchowa jest słaba — a ekonomiczna równa się zeru i dlatego też szerokie warstwy mieszkańców Polski mało się interesują sprawami Polonji brazylijskiej.

Zbigniew Morski.

Znaczenie portu gdyńskiego

(Dokończenie ze strony 2-giej)

wyroby ceramiczne, metale i wyroby z nich, maszyny, aparaty, sprzęt elektrotechniczny, samochody, motocykle i ich części, wagi, narzędzia, instrumenty, aparaty precyzyjne, optyczne przybory, zegary, instrumenty muzyczne, oraz wiele innych, niewymienionych jeszcze.

Powyżej wyszczególniona litanja najróżnorodniejszych towarów przywożonych do Gdyni, mówi sama za siebie.

A teraz sprawa wywozu. Przez Gdynię płyną w świat szeroki prawie wszystkie poprzednio wymienione towary, które do portu naszego są przywożone, następnie magazynowane, a potem wysyłane dalej — z tym jednak dodatkiem, że z naszych własnych produktów wywozimy: krochmal, mąkę ryżową, słód, chmiel, grzyby, ryż wyłuszczony, mąkę, kaszę, ziemniaki, puch i pierze, jelita, mięso, bekony, drób bity, jaja, śledzie, sól, węgiel kamienny, węgiel bunkrowy, brykiety, oleje, materjały pędne, drzewo, deski, tytoń, papierosy, konserwy, spirytus, ryby, cukier, wosk, salmiak, biel cynkową, artykuły kosmetyczne, klej, mąkę kostną, skóry i wyroby skórzane, wyroby włókiennicze, wełnę, konopie, pakuły, sznury, wyroby koszykarskie, klepki, dykty i forniery, papę dachową, książki i broszury, metale, cynk, blachę, aparaty i sprzęty, oraz cały szereg innych.

Z powyższych danych o przywozie i wywozie widzimy, jak wielkie jest znaczenie portu gdyńskiego w całokształcie naszego życia gospodarczego. Czytelnik, który się cierpliwie zagłębił w tem morzu różnorodnych towarów, przechodzących przez port gdyński, już wie napewno, czem dla każdego obywatela Rzeczypospolitej jest Gdynia.

Idziemy do Was, Czytelnicy

To, co się od szeregu lat rozgrywa w czynach zbiorowych Państwa Polskiego na naszem wybrzeżu morskiem, już od dawna domaga się należytego i systematycznego przedstawienia ogółowi mieszkańców kraju.

Nie ulega wątpliwości, że każdy myślący obywatel polski pragnie wiedzieć, jak się umacnia nasz stan posiadania nad Bałtykiem, aby tem skuteczniej moralnie i materjalnie pomagać Państwu w budowie wielkiego dzieła, które przyszłym pokoleniom ma dać potęgę gospodarczą, a krajowi siłę Mocarstwa.

Do tego czasu dawał się odczuwać brak takiego popularnego pisma, któreby stale informowało mieszkańców kraju o wszystkich przejawach życia naszego na wybrzeżu polskiego morza.

Rolę takiego popularnego informatora może spełniać pismo, obejmujące całokształt zagadnień i przedstawiające je popularnie, życzliwie i bezstronnie.

Takiem pismem będzie „Latarnia Morska", jako niezawisły tygodnik, poświęcony sprawom Polski nad morzem.

Zdajemy sobie sprawę z ogromu trudności, jakie nas czekają, lecz równocześnie wierzymy, że służąc dobru pospolitemu uczciwie i wytrwale, spotkamy na tej drodze serca gorące i umysły życzliwe, skore do pospieszenia nam z pomocą moralną.

Starać się będziemy dawać ogółowi pismo dobre, tak co do treści jak i materjału ilustracyjnego. Poszczególne działy ulepszać będziemy systematycznie. Nawiązaliśmy łączność z pierwszorzędnymi znawcami naszych spraw morskich, oraz pozyskaliśmy współpracę wybitnych publicystów i korespondentów krajowych oraz zagranicznych.

Począwszy od dnia 28-go stycznia b. r. „Latarnia Morska" wychodzić będzie z pod pras drukarskich na każdą niedzielę tygodnia, i najpóźniej w sobotę będzie do nabycia we wszystkich najodleglejszych zakątkach Polski.

Wszystkie serca ku morzu

Poniżej zamieszczamy zdania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz wybitnych mężów Polski współczesnej, wypowiedziane lub napisane przy różnych okazjach, o Gdyni i o Pomorzu — ilustrujące znakomice doniosłość naszego zagadnienia morskiego.

Pan Prezydent Ignacy Mościcki:

„Odzyskaliśmy 72 kilometry polskiego morza, które w przeszłości należało do Polski, a którego poprzednie pokolenia nie doceniły, nie zdając sobie sprawy z doniosłości swobodnego i nieskrępowanego dostępu do morza.

„Obecnie za to coraz żywiej przejawia się ogólne przekonanie, że przyszłość nasza i pomyślny układ stosunków polityczno-gospodarczych związane są z konsekwentnem wypełnianiem naszych planów morskich.

„Pomorze, to wielki naturalny szlak, którym Rzeczpospolita Polska wywozi dalej w świat morzem na własnych okrętach ziemiopłody, bogactwa naturalne i produkty swego przemysłu.

„Pomorze, to płuca Polski, wyjście na świat i możliwość wyboru najkorzystniejszych dla nas, nie zaś narzuconych dróg handlowo-komunikacyjnych. Pomorze, to gwarancja mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej.

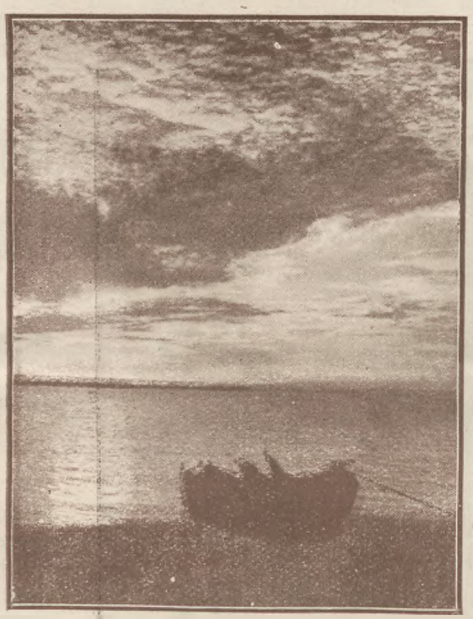

Zachód słońca na polskiem wybrzeżu Bałtyku.

The sunset at the Polish Baltic shore.

„Polityka państwowa w stosunku do Pomorza, tego najcenniejszego „klejnotu w koronie Rzeczypospolitej" — zmierza do spotęgowania sił gospodarczych ziemi pomorskiej i polskich portów bałtyckich. Każdy obywatel polski winien zrozumieć i przyswoić sobie przekonanie, że rozwój i rozbudowa polskiego wybrzeża zależą również i od pomocy materjalnej i moralnej, której winno udzielić całe społeczeństwo wielkiemu dziełu umocnienia siły naszej nad Bałtykiem".

E. Kwiatkowski, b. minister:

„Chcemy trzymać się morza! Jest to potrzebą i koniecznością niezłomną całego społeczeństwa. Ten wielki poemat, krystalizujący się dziś około Gdyni, a mający się stopniowo rozszerzać coraz dalej, na całe polskie wybrzeże — jest poematem pracy pokojowej, gospodarczej, budującej nowe fundamenty naszego postępu na drodze cywilizacji. Jest to najważniejsze nasze wyjście na świat... Ale ponad to wszystko ważniejsze jest, że dziś Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmierzonym trudem zebranego kapitału — całego społeczeństwa polskiego".

Stefan Żeromski.

„...Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia, na skutek przedziwnej zapłaty, ażeby zeń uczynić naszej wolności skarb bez ceny.

„Przychodzimy, jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny.

„Ona poprzez lasy przerąbała pierwszą drogę dla cichego apostolstwa synów bożych.

„Ona szła wielkie rzesze słowiańskie wesprzeć o polskie mocarstwo, obronić i zachować.

„My przychodzimy, gdy już rzesze słowiańskie pochłonięte zostały i zniszczone na wieki.

„Przychodzimy, aby szczątek ostatni od zagłady uchronić.

„Przybywszy na to jałowe wybrzeże, budujemy portowe paliszcza, wprawiamy w ruch nowe koleje, prowadzimy poprzez błota bite drogi i zbogacamy mieszkańców.

„Mowę ich bezcenną zachowujemy od zguby.

„Jakoby z ręki legendarnego kaszubskiego wielkoluda, Stolema, który z oxywskiego półwyspu ciskał wielkie głazy w Redłowo, sypią się na redłowskiem pobrzeżu nowe piękne osiedla.

„Strzały armat ze statków wojennych łoskot roznoszą po morzu, po dolinach, po górach, głosząc wszem wobec, iż stopa tępiciela nigdy tu już nie postanie",

Juljan Rummel,
prezes Hon. Zw. Armatorów Polskich:

„Co byłoby, gdyby Polska nie posiadała Gdyni? Byłaby zdana na całkowity monopol Gdańska, silnie przytem zabarwniony polityką, dzięki czemu wytwarzałby się stosunek Gdańska do Polski jako metropolji do kolonji. Samodzielnego handlu byśmy nie mieli, bylibyśmy skrępowani w naszej polityce gospodarczej i naród polski nie miałby kontaktu bezpośredniego z morzem, który został szczęśliwie zapoczątkowany. Stosunek do nas byłby zupełnie inny, a jeden ze znanych publicystów cudzoziemskich oświadczył w rozmowie prywatnej, że według jego głębokiego przekonania, gdybyśmy nie zbudowali Gdyni, prawdopodobnie Pomorze jużby do Polski nie należało.

(Dokończenie na stronie 5-tej)).

Nasz odcinek powieściowy

Od następnego numeru począwszy rozpoczniemy druk arcyciekawej powieści morskiej pod tytułem

„Młode pokolenie"

pióra pana **Zbigniewa Morskiego**

osnutej na tle życia Gdyni i Polski w roku 1960. Jest to wizja niedalekiej przyszłości, ukazująca nam we frapującym przekroju działalność Polaków w dziedzinie morskiej i stających zwycięsko do współzawodnictwa z narodami o starej tradycji morskiej.

Nowe idee na froncie bezrobocia

„Kurjer Poznański" w swym dziale gospodarczym w Nr. 25 z dnia 18 stycznia 1934 omawia dwie sprawy, a mianowicie: projekt p. prof. Grabskiego, odnoszący się do długów państwowych i bilansu płatniczego oraz projekt p. dyr. Faltera, odnoszący się do zwalczania bezrobocia. Ponieważ interesuje mnie tylko projekt drugi, więc powtarzam tu, co o nim pisze wspomniane pismo. Mianowicie stwierdza ono, że

„jeśli śmiałym jest projekt prof. Grabskiego, to o ileż śmielszym jest pomysł znanego przemysłowca śląskiego, p. Faltera, ujęty w następujących słowach:

„Dla zwalczania bezrobocia należy wprowadzić wcześniejszą granicę wieku inwalidzkiego pracy, np. 45 lat. Po przekroczeniu tej granicy wieku należy robotnika zwolnić z pracy, a na jego miejsce przyjąć robotnika z szeregów bezrobotnych roczników młodszych. Zwolnionym należałoby wypłacać emerytury po 75 złotych miesięcznie".

Projekt p. Faltera nosi wyraźne ślady umysłowości „kartelowca". Jest nadmiar rąk roboczych na rynku pracy? Dobrze — zrobimy kartel. Kartel młodych, do którego wolno należeć aż do ukończenia 45-go roku życia. „Outsiderów", tj. starszych odrzucamy na stronę. Na odczepne daje im coś w rodzaju "postojowego", jakie otrzymują niektóre fabryki wzamian za nieczynność, leżącą w interesie kartelu.

Nie! pomysł p. Faltera nie nadaje się do dyskusji. Ludzie, to nie maszyny, które można rzucać na szmelc. A zresztą dla samego przemysłu wyzbycie się robotników starszych, doświadczonych, zrównoważonych byłoby wielką stratą nie do powetowania".

Stanowisko ekonomisty „Kurjera Poznańskiego" jest może szczere, coby wynikało z uwag jego nieco sentymentalnych, natomiast jest nieuzasadnione ekonomicznie. Ekonomicznie uzasadnione byłoby wtedy, gdyby autor był powiedział, że należy, i że można wszyskich bezrobotnych górników zatrudnić, gdyby był podał chociażby cień możliwości dokonania tego celu. Tymczasem autor zadowolił się sentymentalnem stwierdzeniem, że „ludzie to nie maszyny, które można rzucać na szmelc".

Z tem twierdzeniem godzę się i niewątpliwie godzi się z niemi p. Falter, ale też projekt p. F., przewidujący „spensjonowanie" robotnika 45 letniego dając mu wzamian 75 złotych miesięcznej emerytury bynajmniej nie wskazuje na to, jakoby się „człowieka" miało zamiar traktować jak „szmelc". Wręcz przeciwnie! „Szmelcem" jest człowiek w sile wieku, któryby chciał pracować, pracy tej przez lata znaleźć nie może a wreszcie, po wyczerpaniu zasiłków bezroboczych pozbawiony jest zupełnie środków do życia. Mnieby się wydawało, że lepiej jest pobierać 75 zł miesięcznie niż nic. Gdy pracy będzie więcej niż rąk do pracy — to i „emeryci" wrócą i korzystać będą z dobrodziejstwa pracy.

Z tych kilku uwag wynika zdaje się dosyć jasno, że „K. P." potraktował sprawę projektu p. Faltera conajmniej bardzo pobieżnie. Osobiście wiem o tym projekcie tylko z wyżej cytowanej notatki „K. P.", muszę jednak stwierdzić, że projekt ten bynajmniej mnie nie zaskoczył, przeciwnie uważam, że projekt taki powinien był wypłynąć już ze trzy lata temu, gdy praktyka dostatecznie dowiodła, że bezrobocie nie jest zjawiskiem przejściowem a stałem. Zdziwić mnie tylko mogło, że autorem tego projektu jest polski przemysłowiec a nie polski rząd, od którego społeczeństwo ma prawo oczekiwać inicjatywy w kierunku usunięcia najcięższej choroby Rzeczypospolitej — jaką jest bezrobocie. Jednak fakt, że tak śmiały projekt wyszedł od przemysłowca a nie od rządu dodaje właściwie w naszych warunkach projektowi temu znaczenia i wagi. Wszak, skoro wybitny przemysłowiec publikuje projekt idący w tym kierunku, aby 45-letniemu robotnikowi płacić emeryturę w wysokości 75 zł miesięcznie, to zdawał sobie sprawę, jakie obciążenie stanowićby to musiało pla Państwa, a przedewszystkiem dla przemysłu. I właśnie dlatego, że projekt taki wyszedł od polskiego przemysłowca, jest on w mojem pojęciu realny. Jest on realny nie tylko dlatego.

Od lat obserwujemy bezrobocie i wiemy ponad wszelką wątpliwość, że jest ono zjawiskiem stałem. Emigracji niema i nie będzie, to też wiemy. Nadwyżka przyrostu naturalnego nad śmiertelnością jest, i mimo działalności „bojowskiej" porodu „świadomego macierzyństwa" będzie, to też wiemy. Wiemy, że konsumcja nie może się w naszych warunkach powiększyć, robót publicznych na wielką skalę nie będzie, a zatem bezrobotni zostaną na długi czas bezrobotnymi.

W tych warunkach zaiste grzechem jest, że niema w Polsce ludzi, którzyby dążyli do zasadniczego wyrównania kwestji bezrobocia. Zasadnicze rozwiązanie zaś możliwe będzie wtedy, gdy punktu wyjścia szukać będziemy nie na odcinku bezrobocia lecz na szerokiej płaszczyźnie kwestji robotniczej w Polsce jako całości. Innemi słowy — kto ma stałą armję bezrobotnych, liczącą wzwyż 200,000 głów i przekonał się, że niema żadnego środka, aby tę liczbę bezrobotnych zatrudnić, ten musi sięgnąć do podstaw naszego ustroju społecznego i socjalnego i w tych podstawach szukać musi rozwiązania.

I wydaje mi się, że stosunkowo najłatwiej można znaleźć remedium na bezrobocie przez wprowadzenie wcześniejszej granicy wieku inwalidzkiego. Aby to zrozumieć odejdźmy na chwilę od robotnika a przypatrzmy się sytuacji pracownika umysłowego. Granicę wieku dla uzyskania renty starczej z Z. U. P. U. określono

(Dokończenie na stronie 8-mej).

Gdynia w nocy.
Plac Kaszubski u wylotu ulicy Starowiejskiej, gdzie dawniej stały liche domki rybaków, a dziś wznoszą się potężne gmachy i nocą bije łuna świateł elektrycznych.

Gdynia at night.
Starowiejska street near Plac Kaszubski (Kashub's Square) a place where formely stood poor cottages covered with thatches a property of fishermen. Now, in their places a lofty and mighty buildings are erected and blaze of electric lights is seen there at night.

Konkurs na nowelę.

Redakcja „Latarni Morskiej" ogłasza niniejszem konkurs na nowelę, w którym brać udział mogą wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki naszego pisma.

I. Nowela ma treścią swoją objąć najwyżej 350 wierszy druku.

II. Treść winna być związana z polskiem morzem.

III. Nowelę należy przesłać na adres redakcji przepisaną na maszynie, bez podpisu autora lub autorki, bez adresu zwrotnego. Maszynopis trzeba opatrzyć godłem autora, zaś nazwisko i adres załączyć w osobnej, zaklejonej kopercie.

Bliższe szczegóły konkursu, oraz wysokość nagród podamy w następnym numerze „Latarni Morskiej".

REDAKCJA.

Wszystkie serca ku morzu

(Dokończenie ze strony 4-tej)

„Nie wystarczy posiadać port i tam podziwiać obce okręty. Zbudowanie portu jest dopiero połową zagadnienia. Port jest tylko bazą działalności na morzu. Drugą połowę zagadnienia — stanowi sprawa własnej floty handlowej".

Dr. Roman Górecki, Prezes B. G. K.

„Gdynia stała się ośrodkiem handlu morskiego Polski. Równolegle bowiem z rozwojem portu gdyńskiego następował rozwój polskiej floty handlowej i tworzenie się kadr polskiego kupiectwa morskiego oraz całego aparatu pomocniczego, eliminując obce, drogo opłacane pośrednictwo.

„W dziedzinie inicjatywy nowych gałęzi handlu zagranicznego Polski Gdynia umożliwiła bierne, dla życia gospodarczego niezmiernie korzystne posunięcia.

„Znaczenie Gdyni w życiu gospodarczem Polski wzrasta stale z roku na rok".

Generał G. Orliez-Dreszer:

„Dzięki Gdyni otwarły się szeroko wrota na świat, ukazując niekończące się szlaki morskie, a jednocześnie, z każdą nową cegłą, wmurowaną w twarde fundamenty portowego grodu, kruszy się i łamie samolubna polityka miasta położonego przy ujściu polskiej Wisły.

„Rośnie z roku na rok, oraz rozwija się świetnie w chlubnej i żmudnej pracy dla narodu, najmłodsze nasze miasto, a u stóp jego szemrzą wieczną opowieść fale morskie".

A. B. Cywiński, inżynier:

„Cieszymy się, że nasza flota wzrośnie wkrótce o dwie nowoczesne jednostki, i że będzie mogła przewozić więcej, że odpadnie część haraczu, pobieranego obecnie przez cudzoziemskie linje okrętowe. Jakże wielką byłaby nasza radość, gdyby te morskie olbrzymy zbudował z polskich materjałów polski robotnik, polski inżynier i polski przemysł?

„I wciąż powraca myśl, że jak niema Polski bez morza, jak niema morza bez portu i floty, tak niema floty bez przemysłu, któryby tę flotę budował, rozwijał, ulepszał i naprawiał".

Bolączki szkolnictwa średniego w Gdyni

Dzięki wysiłkom rządu i całego społeczeństwa naszego powstał port w Gdyni i dokoła niego zbudowało się około czterdziesto-tysięczne miasto. W czasie przeróżnych uroczystości, gdy patetyczne słowa i gładko wypolerowane superlatywy padają jak perły, mieniąc się całą gamą kolorów tęczy mowy polskiej — Gdynia jest najcenniejszym brylantem, dumą Państwa i narodu — zalążkiem przyszłej potęgi mocarstwowej kraju i wreszcie zapowiedzią świetnej przyszłości.

Wszystkie te piękne i podniosłe słowa są uzasadnione. Możemy być dumni z dokonanego dzieła. Gdynia zaprawdę jest wielka i potężna w swoim rozmachu — lecz na tym krysztale jest skaza, o której się milczy zawzięcie, z uporem godnym zaiste lepszej sprawy. Tą skazą jest stan gdyńskiego szkolnictwa średniego i warunki, w jakich nasze gimnazja pracują.

Zastrzegamy się zaraz na wstępie, że wysoko cenimy znakomite wysiłki dyrekcyj szkół średnich, oraz ofiarną pracę zespołów nauczycielskich, — że nam nie chodzi o poziom nauczania, lecz o rzeczy, na razie, zgoła odmienne.

Gdynia posiada dwa gimnazja prywatne. Tow. Szkoły Średniej w Gdyni utrzymuje męskie gimn. koedukacyjne — zaś Siostry Urszulanki prowadzą Gimn. żeńskie. Pozatem w Orłowie istnieje trzecie gimnazjum, także prywatne i także koedukacyjne.

Dzięki specyficznym okolicznościom, tak się złożyło, że ani jedna z powyżej wymienionych szkół średnich nie posiada należytej sali gimnastycznej, ani odpowiednich przyrządów ćwiczebnych, więc o racjonalnem prowadzeniu wychowania fizycznego mowy być nie może. Poprostu, szkołom brak środków finansowych na najniezbędniejsze potrzeby; — dobrej woli, poświęcenia, wysiłków zbożnych i chęci jest tam poddostatkiem.

Wszystko, czego dokonano w warunkach dotychczasowych, jest godne podziwu i najwyższej pochwały — lecz z piasku wybrzeża gdyńskiego sali gimnastycznej nie zbuduje się bez pieniędzy, ani przyrządów ćwiczebnych nie ulepi. Bez pomocy Państwa stan obecny trwać może jeszcze długie lata, a przecież problem wychowania fizycznego cieszy się w naszym kraju specjalną opieką. Dlaczego zapomniano o Gdyni?

Zdołaliśmy wybudować wspaniałe i potężne gmachy w porcie — za miljony ciężkie i grube — na towary, śledzie, cukier, owoce i t. d.

Zdołaliśmy postawić w porcie budowle zgoła reprezentacyjne, fundamentalne, budowane tak, aby moc miały niespożytą. Są pomiędzy nimi i takie, co stoją pustkami, — będą w całej pełni niewątpliwie potrzebne w niedalekiej przyszłości, gdy port się znakomicie rozwinie. Nam chodzi o miasto Gdynię, o nasze „wrota wiodące w świat szeroki", jak to wzniośle określono setki razy.

A teraz przypatrzmy się tej sprawie z innego punktu. Dlaczego szkoły gdyńskie należy otoczyć specjalną opieką?

Wszyscy znawcy naszych spraw morskich, naszego handlu, który gwałtownie szuka rynków zbytu za wielką wodą, jednozgodym chórem twierdzą, że nam brak pracowników obeznanych ze sprawami handlu morskiego — ludzi zdających sobie sprawę z tego, co to jest port, praca w porcie, handel zagraniczny i cały kompleks zagadnień, związanych z handlową ekspanzją na drogach morskich.

Takich pracowników musimy sobie wychować, i o tem wiemy wszyscy. W pierwszym tedy rzędzie dzieci, wychowane w środowisku gdyńskiem i na wybrzeżu, które od maleńkości patrzą na tętno życia portowego i na jego przejawy, są niejako predystynowane na przyszłych pracowników w handlu naszym zamorskim. Z tego też względu szkoły gdyńskie powinny wypuszczać ze swoich murów pierwszorzędny materjał absolwentów, specjalnie nastawiony. Mogą to czynić tylko takie szkoły, którym nie skąpi się należytego wyposażenia.

Dziecko, które niejako zrosło się z Gdynią i z portem, oraz z tem wszystkiem, co cechuje miasto portowe, po ukończeniu szkół nie zawsze jest odpowiednim materjałem do pracy w Baranowiczach, czy w Równem — ale w większości wypadków może być najpożyteczniejszym pracownikiem w Gdyni, czy to w handlu, przemyśle czy też w administracji.

W sprawie tej powinny zabrać głos gdyńskie sfery handlowe, nauczycielstwo i znawcy spraw morskich. Są to zagadnienia niezmiernie ważne, obchodzące szerokie koła społeczeństwa naszego.

Sprawy szkolnictwa średniego w Gdyni, nie stoją w całej pełni tak, jakby stać powinny i fakt ten jest publiczną tajemnicą, przeto dla dobra ogólnego — dla dobra samychże szkół, ze względu na przyszłość naszych dzieci, otwieramy nad tą sprawą publiczną dyskusję, aby problem ten należycie oświetlić. Nie chodzi o bezpłodną i złośliwą krytykę, lecz o życzliwe i szczere omówienie sprawy.

Andrzej Wachowiak

Turystyka na polskiem wybrzeżu

Mieszkając w Gdyni i „uprawiając" w praktyce turystykę przekonałem się, że u nas, kto mówi o wybrzeżu, ma na myśli dosłownie sam brzeg polskiego morza. Oczywista, że dla takiego turysty „wybrzeże" po kilku dniach będzie czemś szalenie nudnem. Tak samo, jak Zakopane dla kogoś, któryby codzień przeszedł się od dworca do zakładów Fundacji Kórnickiej. Tymczasem granice wybrzeża w pojęciu prawdziwego turysty są daleko obszerniejsze a w każdym razie conajmniej tak obszerne, jak obszerny jest morski czy pomorski (pojezierski) charakter lądu nadmorskiego. Te charakterystyczne cechy lądu pomorskiego sięgają jednak dosyć daleko w głąb Pomorza i obejmują nietylko tzw. Szwajcarję Kaszubską ale właściwie całe Kaszuby z Żukowem, Wejherowem, Żarnowcem, Kartuzami aż po Kościerzynę.

Latarnia Morska w Rozewiu.
Lighthouse at Rozewie

Tak pojęte wybrzeże przedstawia dla turysty perłę w polskich szlakach turystycznych, perłę mieniącą się blado zielonemi kolorami na wiosnę, czernią podzwrotnikową latem, purpurą i miedzią jesienią a wreszcie kolorami fioletowo białemi zimą. Krajobraz wybrzeża jest zawsze piękny, zawsze urozmaicony to pagórkami zalesionemi, to dolinami, w których szemrzą zaczarowane potoki, wreszcie wioskami i miasteczkami, pamiętającemi największy rozkwit sztuki kościelnej i największą potęgę klasztorów katolickich XIII. i XIV. wieku.

Przy tem wszystkiem wybrzeże polskie jest dla turysty niezmiernie ciekawe ze względu na lud nadmorski, na jego obyczaje, gwarę, sztukę ludową a wreszcie ze względu na jego przeszłość. W Kaszubach bowiem odnajdujemy typ prasłowiański taki, jaki ustalił się dla mieszkańców wybrzeża może przed laty tysiącem a może i dawniej. Gdy przeczytamy jaką niemiecką książkę przedwojenną na temat walki odwiecznej Polaków z Prusakami, np. Wābera „Polen und Preussen", to dopiero otworzą nam się oczy i przekonamy się, że mieszkańcy wybrzeża, Kaszubi, stanowią w świecie bodaj że unikat konserwatyzmu narodowego. Dlatego są tak niezmiernie ciekawi dla turysty.

Ale tak, jak turysta jadący w Tatry obowiązkowo musi mówić z góralem, bo gwara góralska działa na turystę jak fluid cudowny, pozwalający szybciej wżyć się w potężne piękno gór — tak też koniecznie musi mówić z Kaszubem. Kaszub coprawda jest mniej rozmowny, trochę wstydliwy, ale gdy pozna, że gwara jego turysty nie razi (a gdzieżby tam kogo raziła) wtedy wylewa z starosłowiańską szczerością całe serce.

A trzeba z nimi mówić, z tymi poczciwcami, bo biedni oni byli pod Prusakiem, który ich uważał za niemców a mimo to ich gwarę wyszydzał. Trzeba z nimi mówić, bo oni to lubią a wreszcie i dlatego, że rozmowa z Kaszubami ożywia, wzmacnia i powiększa naszą własną dumę narodową, buduje i rozszerza w nas świadomość, że na tem wybrzeżu Polska istotnie rzetelnie odrabia przewiny z czasów niewoli. Najlepiej czują to sami mieszkańcy wybrzeża, którzy wiedzą, że są źrenicą w oku narodu.

Nie spotkałem się w Polsce nigdzie z większą wdzięcznością dla Polski jak wśród Kaszubów. Ot, bo kolej Polska wybudowała aż na Hel, ot, bo drogi robi Polska, kościoły buduje Polska, port Polska, kutry paradne Polska a wreszcie zarobić da turysta i letnik polski. A przed wojną? Wpadło paru Szwabów na niedzielę z plecakami, pofotografowało a potem robili z Kaszubów Niemców, bo się po niemiecku rozmówili. Ale życie Kaszubów nie interesowało ich, raczej śmierć, bo dawała Niemcom możność osiedlania na wybrzeżu swoich kolonistów z Pomeranji lub z nad morza północnego.

Zasmakowawszy rozkoszy turystyki po wybrzeżu dzielę się chętnie radą z tymi, coby lato tegoroczne chcieli spędzić na ziemi „Z wiatru od morza". Przedewszystkiem radzę pieszo, a dla tych co mogą, rowerem. I nigdy bez aparatu fotograficznego. Stanąwszy w Gdyni i zwiedziwszy okolicę posuwamy się piękną asfaltówką na Mrzezino, Swarzewo do Pucka. Potem do Wielkiej Wsi — Hallerowa. Z tego punktu odwiedzamy półwysep helski z jednej i Cetniewo, Lisi Jar, Jastrzębią Górę, Karwię i Dembki z drugiej strony. Potem puszczamy się wgłąb wybrzeża przez Krokowo do Żarnowca, Wejherowa i Kartuz z jego przepięknemi jeziorami i pagórkami. W końcu odwiedzamy Wieżycę, Kościerzynę, Garczyn i Wdzydze a wracamy do Gdyni przez prastare Żukowo. Taka wycieczka rowerowa potrwa dwa tygodnie — piesza cztery. Ale tak okolica jak i bogactwo natury i kościołów w Żarnowcu, Kartuzach i Żukowie dadzą nam takie wrażenia, że wycieczki tej nigdy nie zapomnimy. Poznawajmy kraj rodzinny, a wszak wybrzeże, poza kresami wschodniemi najmniej dotychczas znamy.

J. W. P.

Wspomnienie o H. Derdowskim

Najmilszy sercu polskiemu poeta kaszubski, który gorąco miłował swoją ojczyznę i śpiewał o niej: „Piękny kraju kaszubści, zemnio obiecano" — wróci jako zewłok człowieczy do ziemi swoich ojców, a wróci z daleka, z poza oceanu, albowiem milej i radośniej czuł się będzie jego duch, gdy ciało wróci do Polski.

Oto Gdynia postanowiła sprowadzić prochy Hieronima Derdowskiego i pogrześć je u siebie, aby chociaż w ten sposób uczcić to wielkie serce, które wyśpiewało owe pamiętne słowa, głoszące wszystkim, że „niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci"!

Derdowski spoczywa na cmentarzu parafji polskiej w Winona, Minnesotta, w Stanach Zjednoczonych, gdzie zmarł dnia 19-go sierpnia, roku 1902. W owej Winonie wydawał i redagował pismo tygodniowe pod t.: „Wiarus Polski" — poświęcone budzeniu i podtrzymywaniu ducha polskiego wśród braci Kaszubów, zamieszkujących gęsto Winonę, Minnesottę, oraz północny Wisconsin.

Zasługi Hieronima Derdowskiego, jako dziennikarza, patrjoty i obywatela są wielkie na terenie Stanów Zjednoczonych. Był to polemista cięty, agresywny i co najważniejsze — sprawiedliwy w walce z przeciwnikami. Starsi działacze polscy i dziennikarze polsko-amerykańscy, jak Stanisław Osada, Ślisz z Buffallo, N. Y., ś. p. Szczepan Worzałła, pochodzący z Pelplina, nieraz krzyżowali z Derdowskim pióra.

Z poetą kaszubskim zetknął mnie los trzykrotnie — raz w Stevens Point, Wis., gdzie redagował „Rolnika". a następnie w Winonie dwukrotnie.

Gdym go zapytał, dlaczego osiadł w Winonie, zdala od centrum życia Polonji amerykańskiej — odparł z uśmiechem:

— Ja tu czuję przy sobie serca Kaszubów... Szukałem ich i znalazłem.

Wtedy to otrzymałem od Derdowskiego egzemplarz „Kaszubów pod Widnem", utworu, który poeta własnoręcznie składał i drukował, a zacna jego małżonka zszywała, aby nakład był tańszy...

Dziwnym zbiegiem okoliczności, w roku 1929-tym, z pomocą Księgarni Uniwersyteckiej w Poznaniu, z tego samego egzemplarza dokonałem nowego wydania owego poematu, zamieszczając na wstępie wyczerpującą monografję o Derdowskim, aby mu choć w części spłacić dług wdzięczności za przyjaźń, jaką mnie darzył na obczyźnie — a byliśmy obadwaj synami ziemi polskiej, z dwóch jej przeciwnych krańców — on z Kaszub — ja z Podhala... On to właśnie rozpalił we mnie zamiłowanie do kaszubszczyzny, co mnie dało w dotychczasowym rezultacie trzy książki. To nie moja, lecz Derdowskiego zasługa, a wspominam o tem dlatego, aby podkreślić, jak silnie wpływał na swoje otoczenie.

Ponieważ postanowiono prochy Derdowskiego sprowadzić do Gdyni, ważną jest rzeczą zastanowić się nad tem, gdzie je pogrzebać i jak to uczynić, aby ów dzień był pamiętnem wydarzeniem dla całego Pomorza i pozostawił po sobie ślad trwały.

Marjan Mokwa

Galerja morska

Poniżej zamieszczamy artykuł p. Marjana Mokwy, artysty-malarza, wybitnego marynisty polskiego, który zapoczątkował w Gdyni „Galerję Morską" nie szczędząc zabiegów, ani pieniędzy, aby tylko dzieło swoje doprowadzić do skutku. Do sprawy „Galerji Morskiej" w Gdyni powrócimy jeszcze w następnych nr. naszego pisma.

Redakcja.

Przez półtora stulecia spoczywała Polska skrępowana przez trzech zaborców, szarpana przez wrogów, którzy jednak nie zdołali wyrwać z niej duszy. Silny duch i silna wiara podniosły Polskę — i znów, jak przed wiekami, dźwięczy jej wolny głos od Tatr aż do Bałtyku. Jeszcze jest osłabiona długą niewolą, a na Jej drodze dużo głazów ostrych, ale niebo powoli się rozchmurza i ukazują się w oczach błyski nadziei nowej, wielkiej przyszłości.

Morze — symbol wolności! Wyczuła to zmartwychwstała Polska, wsłuchała się w odgłosy fal morskich od wieków żebrzących u jej stóp, i do serca przygarnęła swoje morze.

Naprawiła Polska błąd przodków i dzisiaj fale morskie niosą na swoich barkach okręty z banderą polską, po całej kuli ziemskiej, a wyrazem naszego czynu na morzu jest nowy, wielki port i miasto nad Bałtykiem — Gdynia: pomnik wolności i niezawisłości naszej.

Ruszyły i skoncentrowały się siły w społeczeństwie polskiem, aby budować tę bramę Polski na świat szeroki. Dużo jeszcze wysiłków i pracy potrzeba, aby to dzieło wykończyć i zachować. Ma w tej pracy zadanie wielkie sztuka, gdyż będąc istotnym objawem kultury, jest ona najlepszym wykładnikiem ideałów i dążeń narodów.

(Ciąg dalszy na stronie 8-mej)

Jak Jan z Kościelca muzykę gdańską sprowadził

Dobrześ to Janie z Kościelca uczynił na Boże Ciało
i całą gildę strzelecką uczciłeś pięknie i z pańska,
iżeś w te mury Bydgoszczy muzykę wielce wspaniałą
sprowadził miejskiej swej braci aże z samego Gdańska.

Hej, grałaż gdańska muzyka zew morza tęgi i hardy,
polskiego morza zadumę i gniewy srebrem szumiące —
A gdy przerwała na chwilę, tedy wędrowne goljardy
sławiły trójcę Rycerzy w chwale jaśniejszej niż słońce.

Trójcę Rycerzy sławiły, kiedy zaległa w krąg cisza,
którzy ze dworu Cesarza w ojczyste wrócili progi:
Tedy Dobiesław Puchała, tedy i Czarny Zawisza
i Jan z Brzozogłów w waganckiej pieśni się złocą, jak bogi.

Więc lite dzwonią puchary, gdańska muzyka zagrała,
tęsknością równin pomorskich zalewa serca i dusze:
Był ci burgrabia bydgoski niegdyś Dobiesław Puchała.
Boże mu odpuść, husyta — co wielkie miał animusze.

Ilu Krzyżaków naszczerbił, bo wróg był wszelkiej obłudy,
jak się Królowi przysłużył, pamięć potomna zachowa —
Zgarstką na bój wyruszywszy, kornie przeżegnał się wprzódy,
by całe hufce krzyżackie wieść w pętach z pod Koronowa...

Na krwawych polach Grunwaldu znój niósł Ojczyźnie ofiarny
i z pieśnią „Bogarodzica" przez zamęt walki ponury
gnał, mając snów pełną duszę, wojownik Zawisza Czarny —
Koń jego w takt tryumfalny strącone deptał komtury.

Ale i Jana z Brzozogłów wagancka pieśń nie zapomni:
Łeb jego twardszy od głazu nań zrzuconego z Tucholi...
Zda się pośrodkiem biesiady owi Rycerze ogromni
prą na swych białych rumakach, gdy laur im skronie okoli...

Hej, grałaż gdańska muzyka, gdy klerk walecznych wysławia,
a zasię bractwo strzeleckie nad krużą dumać poczęło,
jak po wiktorji ucztował u murów Inowrocławia,
kazawszy z pęt zwolnić jeńce, Wielki Władysław Jagiełło.

Słuchały rajce sędziwe, kupcy i pany słuchały,
jako walczącym za Zakon, którzy rzucili swe kraje
(daleką Francję, Italję...), jako Król godzien pochwały
onym Rycerzom bez zmazy herb zasię polski nadaje.

Bałtyku błękit rozchwiany, jak fale szat świętej Kingi,
bezdenne głębie, gdzie małość człecza się korzy i znika,
szlaki, po których we zbroi na kruchych łodziach Wikingi
szerzyły postrach dokoła — wygrała gdańska muzyka...

Więc było gęstych puharów i łez najczystszych niemało,
bo się i troska powlokła w bory, jak suka bezpańska —
Dobrześ to Janie z Kościelca uczynił na Boże Ciało,
iżeś w te mury Bydgoszczy muzykę sprowadził z Gdańska.

Gabrjel de Manstein-Henner

Dziwy oceanów

„Śpiewające" icebergi

Badania przeprowadzone w regjonach Arktyku na północy i Antarktyku na południu przez najwybitniejszych badaczy okolic, położonych przy obu biegunach ziemi, wykryły wiele rzeczy niezmiernie ciekawych i szerszemu ogółowi zgoła nieznanych.

Naprzykład, rozmiary gór lodowych, czyli icebergów, pływających na morzach w okolicach podbiegunowych, są wprost niewiarogodne. Zajmują one często przestrzeń kilku kilometrów kwadratowych, a wystają ponad poziom morza na kilkaset metrów w górę. Jeżeli jeszcze weźniemy pod uwagę, że zazwyczaj siedem razy tyle góry lodowej jest pod wodą, ile jest na powierzchni, to ogrom jej masy w całej okazałości stanie nam przed oczyma. Sławny podróżnik angielski Sir Ernest Shackleton, w czasie swojej bytności w okolicach bieguna południowego słyszał, jak góry lodowe „śpiewały", wydając najprzedziwniejsze odgłosy. Chwilami się słyszało, że we wnętrzu góry lodowej biją potężne młoty... Czasami góra krząkała, stękała, skrzypiała przedziwnie, lub wydawała odgłosy szybko jadących pociągów... W pewnych momentach iceberg śpiewał głosem płaczącym, cicho i melodyjnie, aby potem buchnąć tonami przypominającemi bulgot gotującej się wody w olbrzymim kotle. Wszystkie te dziwaczne odgłosy są następstwem kolosalnego ciśnienia masy lodowej na wodę. (P).

Głębokość mórz i oceanów

Podobnie, jak powierzchnia ziemi pokryta jest górami, tak dna oceanów są poorane przepaściami dochodzącemi do dziesięciu tysięcy metrów głębokości. W takich głębinach możnaby pomieścić najwyższy szczyt świata: Mount Everest. Ciśnienie wody w takich głębokościach jest olbrzymie, i gdybyśmy na taką głębokość mogli zanurzyć belkę drewnianą, to po wyciągnięciu jej na powierzchnię, miałaby tylko połowę swojej grubości i natychmiast by utonęła. W największych głębokościach ciśnienie wody wynosi około pięć ton na jeden cal kwadratowy, czyli dwie tony na jeden centimetr kwadratowy powierzchni.

Życie w głębi oceanów

Nauka stwierdziła, że światło dochodzi tylko do czterystu metrów głębokości morza. Poniżej panują nieprzeniknione ciemności, gdyż światło tam nie sięga, więc możnaby przypuszczać, że w głębszych warstwach nic nie rośnie, ani nie żyje. Tymczasem, najnowsze badania naukowe stwierdziły, iż na głębokości czterech tysięcy metrów egzystują komórki roślinne, substancje organiczne, z których tworzą się organizmy żywe.

Nie jest także wykluczone, że na tej głębokości żyją twory zupełnie nieznane, wytrzymujące doskonale wielkie ciśnienie wody. (S).

Nowe idee na froncie bezrobocia

(Dokończenie ze strony 5-tej).

na lat 65. Czy to nie ironja, że człowiek gdy ma zęby — gdy jest młody, nie ma pracy a zatem i chleba, że natomiast, gdy te zęby już zgubi, obiecuje mu się chleb w postaci renty starczej? Mamy w Polsce niewyczerpany rezerwat ludzi młodych, mamy nadmiar inteligencji. Tymczasem każe się ojcu pracować do uciążliwej starości włącznie, a synowi, na którego wykształcenie poszły wszystkie oszczędności i który mógłby być podporą starego ojca — pracy dać nie można. Wskutek bezrobocia od szeregu lat obserwujemy, że składki do ZUPU z roku na rok zostają podwyższane a świadczenia niemal równolegle — tylko w odwrotnym kierunku — obniżane. W końcu, gdy praktyka taka nie da pożądanego rezultatu, podwyższy się poprostu granicę wieku i wtedy w praktyce nikt swej renty starczej oglądać nie będzie.

Przeniosłem się z kwestji robotniczej na moment do zagadnienia bezroboczej inteligencji, gdyż, jak sądzę, ułatwi ten drobny przykład inteligencji polskiej zorjentowanie się, że jak długo sprawa bezrobocia nie zostanie ujęta w sposób całkiem zasadniczy, tak długo postępować będzie coraz gwałtowniejsza pauperyzacja polskiego świata pracy a zatem i Polski.

Wracam więc do projektu p. Faltera. Projekt ten dlatego uważam za niezmiernie doniosły, bo jest on dosłownie pierwszym projektem w Polsce, zmierzającym do zasadniczego rozwiązania sprawy bezrobocia. Dotychczas pomagało się bezrobotnym przez płacenie im na przeciąg pewnego czasu zapomóg. I choć wiadomem jest z góry, że w okręgach przemysłowych, gdzie bezrobocie jest największe, w czasie płacenia tych zapomóg bezrobotni pracy nie znajdą — to nikt się tem nie przejmuje. Poprostu po pewnym czasie zapomogę płacić się przestaje, pozostawiając pozbawionego pracy na łasce losu. W tym samym czasie ten, co ma pracę, ma i kasę chorych, gromadzi sobie fundusz emerytalny, ma na wszelki wypadek w zapasie fundusz zapomogowy na wypadek bezrobocia — a bezrobotny niema formalnie nic.

Uważam zatem, że ujęcie bezrobocia w ramy ustaw socjalnych przez wprowadzenie wcześniejszej granicy wieku dla uzyskania emerytury czy renty starczej, byłoby conajmniej wzięciem w obronę tych najnieszczęśliwszych, którzy wskutek kryzysu albo pracę utracili, albo idąc pełni nadziei w życie, załamują się niemal u progu życia wskutek niemożności znalezienia pracy.

Ekonomista „K. P." widzi w projekcie „ślady umysłowości kartelowca", widzi w projekcie „rzucanie człowieka na szmelc". Tymczasem projekt z punktu widzenia robotnika jest raczej idealny, bo normuje — doskonale czy niedoskonale, ale zawsze normuje — pozycję bezrobotnego, która obecnie nie jest zupełnie unormowana. Jeśli projekt ten napotka na sprzeciw, to chyba ze strony przemysłowców, bo w ich interesie mogłoby najmniej leżeć unormowanie polskiego rynku pracy. Nie można więc mówić o „umysłowości kartelowca" i o „szmelcu" a trzeba mówić o wybitnie państwowotwórczym charakterze tego projektu.

Który dobry Polak nie chciałby, aby, przez obojętnie jaki ustawowy sposób, usunąć w Polsce bezrobocie? Jeśli projekt p. Faltera choć w części usunąć je może, to trzeba go uznać za dobry. Ale kto projekt potępia, niech chociaż wskaże, czy zna inny sposób na ulżenie doli bezrobotnego.

A. Wachowiak.

Galerja morska

(Dokończenie ze strony 7-mej.

Stojąc dzisiaj przed ogromem tej pracy konstruktywnej, o której wyżej wspomniałem, sądzę, że na miejscu będzie dać tutaj wyjaśnienia moich dążeń obecnych społeczeństwu, rozmiłowanemu w morzu naszem, któremu poświęciłem pracę artystyczną życia mojego.

Pragnąc stworzyć w Gdyni placówkę kultury artystycznej, a specjalnie marynistyki, skromnemi mojemi środkami zacząłem budowę gmachu, który nazwiemy: „Galerja morską". Celem tej galerji będzie skupienie wszystkich natchnień, które my artyści od morza wzięliśmy, stworzenie dzieła historji morza polskiego, życia polskiego nad morzem i nagromadzenie motywów propagandowych w szerokiem znaczeniu.

Idea jest prosta. Rzecz jest rozpoczęta. Wierzę, że przy pomocy władz i przy udziale przychylnego społeczeństwa, stworzymy w Gdyni ośrodek sztuki i kultury — i szczęśliwy będę, jeśli na tej drodze spłacę Ojczyźnie i kolebce mojej, Ziemi Pomorskiej, choć w części dług za natchnienie, które mi dała.

Przedstawicieli

odpowiedzialnych

we wszystkich miastach Polski

na dogodnych warunkach

przyjmie

Administracja „LATARNI MORSKIEJ"

Gdynia, ul. Starowiejska 35.

● *Pierwszeństwo mają emerytowani urzędnicy państwowi i komunalni.* ●

ADRIA

REPREZENTACYJNY KABARET GDYŃSKI

PLAC KASZUBSKI 1.

Dyr. STANISŁAW TEPPER w otoczeniu zespołu artystycznego na miesiąc styczeń.

Program artystyczny pierwszorzędny zdobył uznanie w rozpoczynającym się karnawale.

Orkiestra Miedziańskiego

Bravour Jazz pod kierunkiem kapelmistrza Miedziańskiego.

Fotomontaż gdyński na wesoło.

Stach Derda.

Historja polowania na foki trzech polskich łowców morskich, jaka się rozegrała u wybrzeży Helu, a częściowo i Gdyni, musi się znaleźć w ciężkich annałach morza polskiego. Nie kochałbym morza i ludzi odważnych, gdybym przemilczał ów wyczyn, mówiąc modnym językiem sportowym, który zapisuję skrzętnie na karb zasług położonych około, że tak powiem, „zdobywania morza".

To wszystko, co tu piszę jest najszczerszą prawdą, a jeżeli kłamię, niech mi się przygodzi wszystko to, co się wydarzyło owym łowcom, „a jak to było, opowiem", zgodnie z relacją ustną, podaną mi przez pana Budzysza, prawdomównego rybaka gdyńskiego, który w pięknej rybackiej knajpce „Pod Dębem", jak Homer starożytny, wdzięcznem narzeczem kaszubskiem wyśpiewał ową epopeję, gęsto do mnie przepijając.

Czynił to, jak mniemam, aby mnie pocieszyć, gdyż słuchając tejże Odysseji, spłakałem się jak mors, nie tyle z żalu, ile z radości, że tak wdzięczną perłę znalazłem „Pod Dębem".

Ale nie mogę zacząć od opowieści rybaka — fotomontaż słowny, byłby do niczego — w sam raz, aby go z ciężkim kamieniem u szyji wyrzucić za burtę Haliny, gdyż tak się zowie szeroki w biodrach kuter Budzysza — przeto zacznę od Warszawy, to jest od miejsca, gdzie się kryje środek świata, o czem nie wszyscy w Polsce wiedzą.

Zaczęło się więc w Warszawie, w cukierni Lursa. Dzień był mroźny. Śnieg skrzypiał pod nogami, jak zwykle w każdym polskim filmie. Godzina była dziesiąta przed południem, czyli, że dla szanującego się gogusia warszawskiego był to świt poranku.

Przy stoliku siedziało ich trzech. Popijali kawę, która już dawno wystygła i znudzonemi oczyma spoglądali na rasowo smutne oblicza reszty gości, lub na końce własnych trzewików. Milczenie było ciężkie, jak kotwica okrętowa i grubym łańcuchem oplotło ich smutne dusze — mówiąc stylem Antosia Marczyńskiego.

Funio podniósł rasową głowę — jakby to powiedziała autorka „Trędowatej" — rasową głowę kandydata na gwiazdora filmowego i potem ziewnął.

Tosiek spojrzał „na to ziewnięcie" i mruknął:

— Djabelnie nudni dziś jesteście!

— Oj, co to, to prawda! — przyświadczył żałośnie Ziutek i spojrzał na dokładnie polakierowane paznokcie swojej prawej ręki.

— Teatry nudne, kobietki do bani... w karty niema z kim grać — jedźmy zagranicę! — rzekł Funio.

— A paszport? — zapytał jeszcze smutniej Ziutek.

— Tak, paszporty...

— Już mam! — zawołał z nagłem ożywieniem, Tosiek.

— Co?

— Jedziemy na morze!

— Hm, to myśl wcale przednia — przyświadczył pan Ziut — nawet stylowa... Morze polskie jest teraz w modzie. Po powrocie, można będzie powiedzieć, żeśmy zwiedzili wybrzeże morza naszego; bo ja właściwie, tego tam, morza to jeszcze nie widziałem.

— Wiesz, mam kapitalną myśl! — zagadnął Funio. — To będzie niezwykłe! Czytałem wczoraj w Kurjerku, że na Bałtyku pojawiły się foki... Zapolujemy!

— Jak? Czyś ty, Funiu, upadł na głowę?

— Myśl jest pierwszorzędna — poparł przyjaciela Tosiek — opowiemy, żeśmy polowali na morzu... na naszem polskiem morzu i na co? Na foki!

Pan Ziutek przybladł z lekka i zapytał:

— A jak się na owe potwory morskie poluje? Nigdy w życiu foki, „jako takiej" nie widziałem... Fokowe futra, i owszem...

— Zwyczajnie — z całą pewnością w głosie, odparł Funio — strzela się ze strzelby.

— Z brzegu?

— Nie. Z łodzi, albo z okrętu.

— A nie utopią mnie przy tej okazji?

— Iiii... przecie wynajmiemy wielką łódź z rybakiem i on za nas będzie odpowiadał — rzekł uspakajająco Tosiek.

— No, to zgoda!

— A więc, jedziemy!

— Wspaniała myśl, wiesz Funiek. Ty masz głowę! — rzekł pan Ziutek dając się porwać zapałowi przyjaciół.

A teraz zaczyna się obraz zgoła inny.

Na trzeci dzień przywiózł ich pociąg kurjerski do Gdyni, zbrojnych i jucznych na wielkie łowy.

A teraz śpiewaj, bogini, epos niesłychany w skutkach. Przybywaj zacny Budzyszu, muzo moja, i opowiedz, jak to było, albowiem ja tu nic nie poradzę, gdyż szkoda każdego słowa twojego. Ty, mów! Tyś to widział na rodzone, błękitne oczy, co się skrzą humorem pod krzaczastemi brwiami. —

— Przyjocelu, to wej beło tak... Konklów Alojz doł mi znak. co w gościńcu przy Starowiejski ulicy jest dwoch panów dychtownych z Warszawy. Łoni tu przyjachali niby morze polście łoglondać i chcom na kutrze pojachać durch na wodę. Jo se tedy myślę: To jest dobrze, bo jo złotych brukuję, a zarobić lubię. Szczesce mom, a morza się nie boję. Poszedłem do onego domu gościnnego. Beło ich trzech, tych warszawistów! Jeden leżoł w posceli, bo się nie czuł rychtyk. Dwóch było ubranych w piękne bukse i trzewiki. Mieli dychtowne kapoty, pasy i w kące stojały flinte świecące, dycht nowe. Jeden mi powiedzoł, co brukuje małego okrętu, bo sę wybiero z przyjocelem na jachtę. Jo mu rzekł, co mały okręt mom, a na jachtę ich zawiozę, ale muszę wiedzieć gdzie. Tedy on mi powiadoł, co na morze...

Tu Budzysz się uśmiechnął hytrze i spojrzawszy na mnie porozumiewawczo, ciągnął opowiadanie z wrodzoną mu dostojnością.

— A na co ponowie bedom jachtować? — zapytałem, a on mi powiado, co na foci... bo czytoł w gazytach, że się takie potwory pokozały na Bałtyku. Kiwnąłem głową, że możemy pojachać i na foci.

— Ile to będzie kosztować? — zapytał mnie drugi pan.

— Stopięćdziesiąt złotych za dzień — powiedziałem.

Zgodził się i zapytał, czy zaraz możemy jachać.

Zabrałem ich dwóch i poszli my do portu. Na kutrze był mój moły knop, Touna, tedy my zrychtowali wszystko i ruszyli na morze. Wiatr był fest i morście fale skakały dycht wysoko. Jedzemy na foci przez małe morze do końca Helu, bo tak mi kazali. Co kąsk czasu, to my spotykali kre, bo je wiater od Szwedów przygnał na naszą stronę, alem się nie bojoł, bo kuter jest dychtownie zbudowany w polści stoczni i nie takie fale widzoł.

Budzysz przerwał opowiadanie i sięgnął po butelkę, aby nalać sobie i mnie. Począł sapać, jak człowiek idący pod górę i przez chwilę milczał, jakby zbierał myśli.

Znam Budzysza dobrze i jego szerokobiodry kuter, Halinę — i wiem, co to znaczy, gdy ten stary wilk powie, że się nie „bojał, bo kuter jest dychtownie zbudowany w polści stoczni"... To podkreślenie, że kuter budowała polska stocznia, ma specjalne znaczenie.

(Dokończenie nastąpi).

J. W. P.

Na Oksywskiej Kępie

(Wyjątki z legendy o Wizymirze)

I.

Noc czarna, jak smoła, rozpostarła swoje skrzydła nad oksywskim grodem. Ryczały huraganowe podmuchy wichury, dźwigając na swoich lotnych, potężnych ramionach groźne fale słonej wody, co w rozbestwieniu wielkiem biły o miałki, piaszczysty brzeg, jakby go chciały doszczętnie roznieść, zatopić i w niwecz obrócić.

Bezdenna gardziel mrocznych wód bluzgała bielą kroplistych pian, jak siekącym deszczem, miotała się w zapamiętałości zajadłej i w chytrych podskokach, znagła przypadłych ku brzegom, rozlewała się na płask, liżąc w bezsilności i utracie mocy mokry żwir i ciężki piach.

Wyniosły brzeg Oksywia trząsł się od tych uderzeń morza, a grube i smolne tarcice okapów i blanków grodziszcza trzeszczały pod naporem wichury.

Na wyniosłej stróży czuwali otrocy. W obszernej świetlicy siedział Żelisław w gronie witeziów, którzy przy świetle smolnego łuczywa zabawiali się słuchaniem prastarych klechd i przedziwnych opowieści o chrobrych czynach słowiańskich witeziów, co samotrzeć walczyli z siedmiogłowemi potworami za dawnych czasów i po jaskiniach i borach tępili smoki skrzydlate, ogniem ziejące.

Stary koniądz, co strzegł cerkwiska oksywskiego, bajał im o dawno zapomnianych czasach, snując przed ich oczyma obrazy owych dni, gdy przed wielu tysiącami lat praojce dzisiejszych Słowian przybyli w te strony — hen, ze wschodu, z krainy słonecznej i cudnej, aby na tych, przez nikogo nie zajętych ziemiach pozostać, puszcze trzebić, ugory sochą zaorać i posiać na nich proso. A potem bajał o bitwach srogich z tajemniczymi najeźdźcami, co w korabiach (okrętach) wielkich morze przepłynęli i ziemie słowiańskie nad morzem zagarnęli. Rzucał im przed oczy obrazy krwawych zmagań z tymi dzikimi mordercami — sławił ich chrobrość, pogardę śmierci i moc ogromną.

— Serca mają z kamienia i z lodu. Nie znają lęku, ale i nie wiedzą, co to litość. Zarówno mordują białogłowy, jako i dzieci.

Wzdrygnęli się witezie polańscy i twarze im skrzepły z zawziętości wielkiej.

— Tedy są jako wilcy — mruknął Żelisław.

— Gorsi!...

— Dlaczego?

— Bo mają chytrość człowieczą i sposobność wielką do boju.

— Owa! Pobiliśmy ich przecie, a tacy straszni oni nie byli! — zauważył jeden z witeziów.

— Ci, coście ich pobili — prawił koniądz — zepsieli już i rozleniwili się srodze... Najgorsi są ci, co przypływają na wielkich sudnach (łodziach), strojnych w czworokątne płachty czarne. W one płachty chwytają chytrze wiatr i on ich pcha po wodzie. Zbrojni są wszyscy w żelazo i do boju idą, jak w taniec.

— Obaczymy... gdy się nam przydzie z nimi spotkać! — mruknął Żelisław.

— Najlepiej chwacko na nich uderzyć — mówił dalej starzec — i gromadnie!... W pojedynkę z nimi trudno, bo okrutnie żelaznemi mieczami sieką, że i maczuga na nic, bo szczyty mają godne.

— Ale ich nasi już bijali... — zauważył Bolko z nad Gopła, witeż młody, chrobry wielce.

— A bijali! — przyświadczył koniądz — bo nie mniej są chrobrzy, jeno broń mają lichszą.

Gwarzyli tak długo w noc, aż ich sen zmorzył i pokładli się na ławach, wymoszczonych skórami dzików i niedźwiedzi, aby wypocząć.

O świcie, na czatowni ozwał się głos rogu. Basowe jego tony zagrały raz, drugi i trzeci, a potem grzmiały nieprzerwanie, ostrzegawczo i groźnie.

Porwał się Żelisław z posłania i wybiegł na szczyt czatowni. Na blankach i wałach zaroiło się od wojowników polańskich. Oczom Żelisława ukazał się dziwny widok.

Od strony wielkiego morza płynęły długim szeregiem czarne sudna normandzkich Wikingów, w dziwnym porządku, jak kaczki dzikie, sunące za swoim przewodnikiem. Wydęte płachty żagli i szparko poruszane paczyny (wiosła) gnały ich prosto na brzeg oksywski.

Wódz patrzał spokojnie na zbliżającego się wroga i liczył korabie. Było ich czterdzieści pięć. A gdy się zbliżyły i mógł rozpoznać postacie ludzi, przekonał się, iż każda mieściła w sobie do 28 wojowników.

Powoli zeszedł z czatowni, aby wydać rozkazania. Zaroiło się od zbrojnych mężów na strzelistych drewnianych wieżycach, na ostrokołach, zasiekach — przy morderczych ościeniach i na wałach ziemnych, poza któremi od strony morza była ściana prosta i niedostępna — a od lądu grząski moczar, czarny, przepaścisty, bezdenny.

Zaczaili się chytrze i cicho, każdy przy broni swojej i na miejscu swojem. Przedbitewne drżenie przebiegało im po całem ciele. Zacisnęli zęby i przyciszyli oddechy, choć wróg dopiero dobijał do brzegu.

Dna płytkich korabi uderzyły o brzeg piaszczysty. Z czarnego ich wnętrza wypadła gromada mężów olbrzymich, zbrojnych w topory i miecze. Z oczyma wlepionemi w wyniosłe wieże grodu, ruszyli naprzód, jak zgraja wilków głodnych, wietrzących żer. Przyskoczyli do grodu ze wszystkich stron. Jedni darli się na wały od strony morza, drudzy, tonąc w oparzeliskach torfowych, gnali naoślep od strony lądu. I zdawało się, iż tego dzikiego rozpędu nic nie zatrzyma. Dopadli do wałów i zwarli się w strasznym boju z obrońcami.

Na okryte hełmami głowy napastników padały olbrzymie głazy i kłody drzewa, straszliwe uderzenia młotów kamiennych, maczug i berdyszów oraz bezlitośne, rozpaczliwe cięcia mieczów. Ale mimo to parli naprzód, wdzierając się po stosach trupów poległych towarzyszy, coraz wyżej i wyżej.

Drużyna Żelisława walczyła, jak gromada dzików napadnięta przez stado wilków.

Walka trwała przez cały dzień, aż do zmroku. Nocą przenieśli się obrońcy za ostrokoły, aby ścieśnić swoje szeregi. O świcie bój się rozpoczął na nowo. I tak, dzień po dniu, przez całe tygodnie, trwały te uporczywe zmagania. Liczba obrońców malała, gdyż na jednego przypadało kilkunastu napastników.

Zrozumiał Żelisław, że grodziszcza nie obroni. Już tylko trzydziestu wojowników pozostało mu przy życiu.

W ciemną, wietrzną noc podłożył ogień pod smolne ściany i tajemnemi, sobie tylko znanemi, przesmykami, wyprowadził swoich witeziów w sąsiednie bagna i lasy.

— Nie dobędą grodu... — mruknął wódz polański — nie ogrzeją się w ciepłych ścianach jego, ani nie schronią przed deszczem i wichurą!

Taki sam los, jaki spotkał gródek na Oksywiu, spadł na grodziszcze, stojące u ujścia Wisły, z tą atoli różnicą, że ani jedna żywa dusza nie uszła straszliwego pogromu. O tem przekonał się Żelisław, gdy tam szukał ratunku.

Z trzydziestoma niedobitkami wrócił więc do knezia Wizymira nad Gopło.

II.

W jasną, gwiaździstą, lecz mroźną noc stanął Żelisław ze swoją drużyną nad ostrowem Lednickim. Ostatkiem sił i resztkami swojej potężnej woli dotarł do upragnionego celu, aby zdać sprawę z tego, co się stało. W czasie drogi pochwyciła drużynę jego straszliwa zima. Mrozy były okrutne, a śniegi głębokie na dobrego otroka. Bez zapasów żywności, bez należytej odzieży dotarł do pierwszych sadyb (siedzib) ludzkich, gdzie odpoczął dni kilka, a potem nie dbając na zawieje śnieżne i zaspy zdradliwe, ruszył dalej. Zmizerowany doprowadził pozostałą gromadkę witeziów na Lednicę.

A gdy stawiono go przed Wizymirem, opowiedział wszystko, co się stało nad morzem.

Przy dzbanie miodu i ciepłem ognisku, co płonęło na nalepie pod dużym okapem, przedstawił kneziowi napad i walkę swoją z najezdnikami.

— Kneziu miłościwy, nie zdołałem się obronić przed tą zgrają potworów!... Za mało nas było i broń nasza za słaba na ich tarcze i straszliwe miecze. Walczyliśmy jeden przeciw kilku... Nie moja wina, przeto daruj, miłościwy władyko — prosił Żelisław i w żalu wielkim szarpał odzienie na wychudłych i zapadłych piersiach.

Kneź milczał i ponuro spoglądał w buzujący na nalepie ogień.

— Na mnie spadł pierwszy cios — straszny, jak kamień i nieodparty — mówił ze smutkiem wódz pokonany — a potem uderzyli na grodziszcze wiślane... Wycięli wszystkich w pień i gródek spalili. Pozostały tam jeno zgliszcza i wały. Cóż miałem czynić, władyko?

— Moc w nich jest wielgachna — mruknął Wizymir — a podstępni są jako gady... Ale ja oną moc potrzaskam na piarg! Wyżenę mieczem precz, za morze, jakom jest kneź i prawy władyka tej ziemi!

Żelisław spojrzał w ponurą i zawziętą twarz Wizymira, który oczyma miotał błyskawice.

— Nieopatrznie wystawiłem was na zatracenie, ale obaczą oni jeszcze, co to kneź Wizymir. Zetrę ich na proch! Pożogą i łunami zaświecę im w ich własnym kraju, aż im czerwone włosy zjeży strach, a na białe twarze wypełznie popłoch! I my potrafimy wypłynąć na oną wielką wodę... I u nas są ostre miecze i twarde szczyty. Nie chadzaliśmy do ich kraju nigdy, — na wielką wodę nie wypływały nasze sudna, bośmy nie pragnęli cudzego, ale bronić będziemy naszych ziem i naszego ludu. Bądź dobrej myśli, Żelisławie — rzekł kneź dobrotliwie — ty i ludzie twoi. Przez zimę gromadzić będziemy lud zbrojny, a na wiosnę będzie to, co dadzą bogi.

I stało się, jako rzekł Wizymir.

Wczesną wiosną ruszyły pod jego wodzą mnogie wojska ku Wiśle, aby wzdłuż jej biegu iść ku morzu.

Przodem jechał lud wybrany, na dobrych koniach, zbrojny w miecze i topory, osadzone na długich drewnach.

Były to watahy (oddziały) zamożnych władyków i kmieci, z których każda jechała za swoim znakiem, wyrzezanym w drzewie lub wymalowanym na jesionowej desce, przybitej do drzewca. I jechały rody słowiańskie co miały na stanicy wyobrażenie wilka, tura, niedźwiedzia, sowę, kruka, alboli końską głowę — a poza niemi ciągnęły pieszo mnogie ludy, co się gromadziły pod jednym znakiem, a następnie szły inne, niemniej liczne, choć nie tak dostatnio zbrojne.

(Ciąg dalszy nastąpi),

Rozwój wybrzeża morskiego

Jest faktem ponad wszelką wątpliwość stwierdzonym, że rozwój wybrzeża nad morzem postępuje stale naprzód, specjalnie zaś silnie w ostatnich czterech latach, co niewątpliwie jest zasługą władz naszych.

Statystyka ruchu budowlanego w powiecie morskim, z wykluczeniem Gdyni, Wejherowa i Pucka, wykazuje, że podczas, gdy w roku 1929 wybudowano 100 budynków, to w roku 1930 postawiono 120, zaś w roku 1933 około sto procent więcej, bowiem 263.

Ogólna wartość postawionych budynków wynosi 3,720,000 złotych.

Celem podniesienia poziomu budownictwa, przy biurze rozbudowy wybrzeża, zorganizowanem przez Wydział Powiatowy, istnieje poradnia architektoniczna. Aby uzyskać większy wpływ na planowy ruch budowlany w miejscowościach położonych tuż nad morzem, zaprowadzono specjalną ochronę wybrzeża przed zeszpeceniem w miejscowościach: Hel, Bór, Jurata, Jastarnia, Kuźnica, Chałupy, Wielka Wieś, Hallerowo, Cetniewo, Chłapowo, Tupadły, Orłowo Morskie i Mały Kack. Specjalnie w tych dwuch ostatnich miejscowościach należałoby jak najprędzej zrobić początek i pousuwać przeróżne budy, szpecące te piękne wioski. Najgorzej pod tym względem jest w części Orłowa Morskiego, leżącej po prawej stronie toru kolejowego, wiodącego z Gdyni do Gdańska.

Wspomniane biuro gromadzi materjały podstawowe, które mają posłużyć do planowej rozbudowy Helu i Wielkiej Wsi-Hallerowa, oraz kreśli plany rozbudowy osiedli: Chałupy, Kuźnica i Rewa. Kwestja zupełnego uregulowania ruchu budowlanego na wybrzeżu jest tedy na dobrej, jak sądzimy drodze, nie należy jej tylko zasypiać, lecz prowadzić energicznie i systematycznie.

Kronika gdyńska

Nowi notarjusze. — Rozporządzeniem p. Ministra Sprawiedliwości zostali mianowani w Gdyni następujący notarjusze: dr. Heidrich, p. Chudziński i p. Edward Jackowski.

Dwieście nowych domów. — Pod koniec roku 1933 rozpoczęto w Gdyni budowę około 200 nowych gmachów i domów mieszkalnych w różnych częściach miasta. Wiosenny sezon budowlany w roku 1934 zapowiada się narazie dobrze.

Kinoteatry domagają się zmniejszenia podatków. — Związek właścicieli kinoteatrów w Gdyni wniósł petycję do Komisarjatu Rządu, w której się domaga obniżenia podatków od biletów. W razie odmowy, właściciele kin grożą zamknięciem teatrów dnia 1-go lutego.

Film o Gdyni w Czechosłowacji. — W najbliższym czasie we wszystkich większych miastach czechosłowackich rozwinięta będzie intensywna akcja propagandowa za Gdynią. Dzięki staraniom Towarzystwa Czechosłowacko-Polskiego z Morawskiej Ostrawy wyświetlany będzie film, przedstawiający rozwój portu gdyńskiego oraz zwracający uwagę na możliwości wykorzystania Gdyni przez handel czechosłowacki. Akcja propagandowa potrwa czas dłuższy.

Elektryfikacja wybrzeża. — Jak się dowiadujemy, na wiosnę b. r. ma nastąpić elektryfikacja bulwaru nadmorskiego, oraz Wielkiej Wsi—Hallerowo i Jastrzębiej Góry. Puck jeszcze z końcem lutego b. r. przyłączony będzie do sieci elektrycznej.

Kupno jachtu harcerskiego. — W dniach najbliższych będzie zakupiony morski jacht szkolny dla harcerzy za pieniądze częściowo zebrane przez harcerzy oraz uzyskane z pomocy od Ministerstwa Przemysłu i Handlu w wysokości 10,000 złotych. Mniejszy jacht będzie także zakupiony dla harcerek, na który to cel Województwo Śląskie wyasygnowało dziesięć tysięcy złotych.

Nowe kredyty budowlane. — Oddział Banku Gosp. Krajowego w Gdyni otrzymał do rozdziału następujące kredyty budowlane na poszczególne miasta i miejscowości wybrzeża i Pomorza: dla Gdyni 400,000 zł do dyspozycji Kom. Rozbudowy, dla Orłowa i okolic Gdyni 100,000 zł, wybrzeże łącznie z Helem 30,000 zł, dla Chojnic 45,000 zł, dla Kartuz 40,000 zł, dla Pucka 20,000 zł, dla Kościerzyny 30,000 zł, dla Starogardu 30,000 zł, dla Wejherowa 80,000 zł i dla Tczewa 60,000 zł. Powyższe kredyty przyczynią się walnie do ożywienia ruchu budowlanego na wiosnę.

Sprawa samolotu „Kaszuba". — W Gdyni uformował się Kaszubski Komitet Obywatelski, który sobie postawił za cel ufundowanie nowego samolotu sportowego pod nazwą „Kaszuba", a przeznaczonego na Challence w roku 1934. W skład komitetu wchodzą panowie: A. Krauze, Fr. Grzegowski, J. Kamrowski, J. Dagga, J. Hundsdorff, W. Roszczynialski, T. Miotk, Fr. Kurr, J. Skwiercz, J. Pohnke, Fr. Dorsz, Fr. Linke, A. Małecki, R. Wiewiorowski i W. Szczeblewski. Wszystkie ofiary należy przesyłać na konto P. K. O. w Gdyni Nr. 4292.

Wszelkie prace

w zakres drukarstwa wchodzące

szybko
gustownie
terminowo

wykonuje

BALTO-POLAK

Zakłady Graficzne i Wydawnicze Sp. z o. o.

W GDYNI

ul. Starowiejska 35

Telefon **2137**

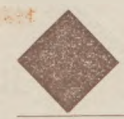

Największy port na Bałtyku.

Ogólny obrót towarowy portu gdyńskiego w roku 1933 doszedł do 6,207,736 ton, z czego na wywóz przypada 5,235,162 ton, zaś na przywóz 870,704 ton. Dzięki tak wysokim obrotom towarowym Gdynia stała się najruchliwszym portem Bałtyku, bijąc wszystkich swoich bałtyckich konkurentów. Powyżej przytoczone cyfry świadczą jednak, że przywóz towarów do naszego portu jest stanowczo za mały i w celu usunięcia tej anomalji należy poczynić odpowiednie starania natury handlowej.

Życie portu

Uruchomienie wolnej strefy.

Wolnocłowa strefa w porcie gdyńskim, otwarta dnia 15-go stycznia, b. r., już jest czynna. Ważna ta inowacja przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju ruchu w porcie.

Uchodzą z Gdańska.

Coraz częściej się zdarza, że gdańskie firmy przemysłowe przenoszą się na terytorjum Polski. Firmy działające w dziedzinie handlu morskiego przenoszą się do Gdyni, inne w głąb kraju. Ostatnio gdańska firma d-ra Oetkera postanowiła przenieść swoje zakłady przemysłowe do Warszawy.

Port rośnie!

W roku 1933 zawinęło do portu w Gdyni 4,717 okrętów różnych państw, co w porównaniu z rokiem 1932, w którym przybyło 3,835 okrętów, stanowi zwyżkę 23 procent. Cyfry powyższe wykazują, że Gdynia jako port zyskuje stale na popularności w międzynarodowych kołach handlu morskiego.

Uruchomienie fabryki konserw.

Na nadbrzeżu rybnem uruchomiono w całej pełni fabrykę konserw „Nordia Have", aczkolwiek budynek fabryczny ukończono dopiero w grudniu z. r.

Ukończone budowle.

Budowa magazynów „Cukroportu" jest już zupełnie ukończona. Także ukończono budowę magazynów firmy „Union", oraz „Warty" i „Pantarei". Nad ukończeniem nadbudowy chłodni portowej praca trwa w dalszym ciągu.

Z Gdańska

Szykany.

Jeżeli chodzi o północne powiaty Pomorza, zamieszkałe przez Kaszubów, to Niemcy gdańscy specjalnie je szykanują, niedopuszczając rolników z terenu polskiego na rynek gdański, lub utrudniając ogromnie sprzedaż artykułów rolniczych. W sprawie tej rząd polski poczynił już odpowiednie kroki w Gdańsku.

Starania o ruch turystyczny.

Ponieważ w ostatnich czasach ruch turystyczny zupełnie zamarł na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska, senat powołał do życia centralę propagandy turystycznej pod nazwą Krajowego Zw. Turystycznego. Centrala ma za cel przeprowadzić propagandę w krajach ościennych za odwiedzaniem terenu gdańskiego.

Militaryzm gdański.

Coraz częściej widzi się w Gdańsku objawy specjalnie pruskiego militaryzmu. Policja krajowa posiada już stalowe hełmy szturmowe, w których od czasu do czasu uroczyście paraduje. Ostatnio wydział budowlany policji gdańskiej udziela koncesyj budowlanych tylko na takie domy w których projektach są przewidziane urządzenia schronów przeciwlotniczych i przeciwgazowych.

Przemysł zamiera.

Na terenie gdańskim coraz wyraźniej objawia się zamieranie przemysłu. Liczba fabryk i warsztatów unieruchomionych i stojących pustką, zwiększa się z tygodnia na tydzień.

Kasyno Sopockie upada.

Znana jaskinia gry w Sopotach chwieje się i to mocno. Od dnia 1-go kwietnia zwolnionych będzie szereg pracowników Kasyna. Zwolnieni mają być dyrektor Oskar v. Haine, niejaki Juswig, czterej kasjerzy i kilku krupierów. Ubiegłej jesieni Kasyno przeżyło już jedną falę masowych redukcji. Sprawy finansowe Kasyna stoją coraz gorzej i jak twierdzą, grozi mu ewentualny upadek.

Gdyński Port rybacki w niedzielę.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca cicho giną na spokojnych wodach przystani.

Fisher's Port on Sunday.

The last rays of the setting sun gradually fade away on the calm surface of the water's.

Urok świateł.

Jak znakomicie Gdynia rozwiązała problem oświetlenia ulic, najlepiej świadczy zdjęcie fotograficzne obok, przedstawiające ulicę 10-go Lutego w nocy.

The charm of the lights.

The remarkable way by which Gdynia had solved the poblem of iluminating the town, shows obove picture, which ilustrates the 10th of February street at night.

Rewja floty wojennej.

Polskie statki marynarki wojennej na morzu w pobliżu Kamiennej Góry, w czasie uroczystości

Review of the war Navy.

Polish war vessels at sea near the Stony Hill (Kamienna Góra) during the celebration.

Abonament: Mies. 1.— zł; Kwart. 3.— zł; Półr. 6.— zł; Roczny 10.— zł. W Stanach Zjednocz. Am. Półn. półr. $ 1½; Roczny $ 3,—. W innych państwach kwartalnie 5.— zł. } włącznie koszt przesyłki.

Ogłoszenia: 1/1 strona 400.— zł; 1/2 str. 200.—; 1/3 str. 135.—; 1/4 str. 100.—; 1/8 str. 50.—; 1/16 str. 25 zł; drobne 30 gr. za każde słowo. Przy ogłoszeniach kilkurazowych rabaty. Szczegółowy cennik ogłoszeń przesyłamy na żądanie.

Redaktor naczelny i odpowiedz.: J. S. Przewłocki w Gdyni. Wydawca i Druk: „Balto-Polak" — Zakłady Graficzne i Wydawnicze w Gdyni, Starowiejska 35, Tel. 21-37